

## **ŻYCIE CODZIENNE MIESZKAŃCÓW WSI ŻABNO**

Życie codzienne mieszkańców wsi lubelskiej toczyło się utartym trybem. Zakres obowiązków w dużej mierze wyznaczały pory roku i związane z nimi prace w gospodarstwie. Jeszcze w latach 70 – tych ubiegłego wieku wiele prac wykonywano w taki sposób, w jaki czynili to rolnicy z początku wieku. Dziś zniknęły już z pól konie zaprzężone do pługów czy innych maszyn, zniknął widok poukładanych w dziesiątki snopków zboża, zniknęły stogi siana. Nie słychać charakterystycznego dźwięku klepania kosy. Coraz rzadziej widać pasące się krowy.

**Fot. 40. Grabienie siana**



**Fot. 41. Koszenie zboża**



**Fot. 42. Koszenie konopi**



**Fot. 43. Prace późniwne**



**Fot. 44. Omlot**



**Fot. 45. Wyprowadzanie krów na pastwisko**



**Fot. 46. Kopanie kartofli**



**Fot. 47. Zbieranie kartofli**



**Fot. 48. Przerwa na posilek**



## Tkactwo

Mieszkańcy wsi Wyżyny Lubelskiej z przełomu XIX i XX wieku oraz do czasu wybuchu II wojny światowej w dużej mierze zajmowali się tkactwem. Podobnie wyglądała sytuacja w miejscowości Żabno. Dowodzi się tego w oparciu o materiały zgromadzone w Muzeum Wsi Lubelskiej, a związane z historią zagrody. Przy odtwarzaniu jej wnętrza wzięto pod uwagę i przyjęto jako wzór sytuację rodzinną i majątkową Łukasza Wrzyszcza (właściciel chałupy) z około 1910 roku. Było to gospodarstwo średniozamożne (jak większość wówczas w omawianej miejscowości). Rodzina Łukasza w tym okresie liczyła 7 osób, stąd też najpierw Łukasz, a później jego syn, Jan trudnili się tkactwem, by zabezpieczyć skromny byt rodziny. Karolina Kalamon, córka Jana Wrzyszcza wspomina „robiło się płótno dla ludzi. Za 50 łokci płótna, tj. bez tydzień roboty we dwoje, za to było można dostać 40 kg zboża lub tyle kupić, jak kto dał pieniądze. Jak kto dawał płótno do roboty, to i chleba przyniósł”<sup>1</sup>.

Jak wynika z relacji córek Jana Wrzyszcza, warsztat tkacki znajdował się w każdym domu. Tkano płótno lniane i konopne, z przeznaczeniem na ubrania oraz pościel.

Obróbka lnu i konopi w tym okresie była zajęciem pracochłonnym. Snopki lnu lub konopi przeczesywano drewnianymi grzebieniami, w celu usunięcia z nich nasion, nazywanych „główkami”. Następnie łądygi lniane lub konopne moczone w wodzie albo „roszone” na trawie. Po wysuszeniu były one międlone i pocierane. Do międlenia służyła międlica a do pocierania cierlica. Robiono to w celu kruszenia i zdzierania zewnętrznych twardych części łądyg, by odkryć znajdujące się wewnątrz włókna, po czym raz jeszcze przeczesywano je na szczotkach o żelaznych zębach, tzw. „cochrackach”.

Kolejnym etapem obróbki lnu i konopi było przedzenie włókna, przy użyciu prząsłicy i wrzeciona. Na przełomie XIX i XX w. rozpowszechniły się kołowrotki, tzw. „kółka”. W Żabnie używano kołowrotek „pionowych” tzw. francuskich, charakteryzujących się tym, że szpulka wraz z całym urządzeniem skręcającą nitkę znajduje się nad kołem rozpędowym zawieszonym z boku małego, niskiego stołeczka.

Uprzedzoną nitkę (na wrzecionie lub kołowrotku) motano na motowidle. Motki były przewijane na szpulki lub cewki, poprzez założenie ich na „wijałki” wiatraczkowe („wiatki”). Rozwijane ze zwijadeł nitki zwijano na szpulki. Do tego celu służył „szpularz” poruszany przy pomocy rzemienia lub korby. Nitki, które zwijano na szpulki były zazwyczaj przeznaczone do snucia osnowy. Nitki z wątku były nawijane na cewki.

---

1 Brzuskowska M. 1981 r. sygn. MWL 721

**Fot 49. Motowidło**



*Powyższe motowidło znajduje się w zbiorach Muzeum regionalnego w Krasnymstawie i pochodzi z gospodarstwa Stanisława Szafranca z Żabna<sup>2</sup>.*

Szpulki z nawiniętą na nie przędzą zakładano na podwójną drabinkę, nazywana „szargacze”. Przygotowywano tyle szpulek ile miało być nitek w osnowie. Nitki ze szpulek przewlekano przez dwa rzędy otworów w prostokątnej deseczce, co zapobiegało splątaniu. Otwory na deseczce były rozmieszczone nieprzypadkowo, ale tak, by odpowiadały zarówno ilości jak i położeniu szpulek na szargaczach.

**Fot. 50. Szargacz**

---

<sup>2</sup> Muzeum regionalne w Krasnymstawie, MK/E/216



*Urządzenie znajduje się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie w dziale etnografii. Pochodzi z gospodarstwa Leona Pawelca<sup>3</sup>.*

Do utworzenia osnowy służyło snowadło, zawieszane zazwyczaj u pułapu (sufit) w izbie. Snowadło to dwie, skrzyżowane pod kątem prostym ramy drewniane. Obracając snowadłem wokół osi owijano na nim nitki z szargacza, spiralnie z góry na dół tyle razy aż uzyskano pożądaną szerokość osnowy.

Kolejną czynnością w obróbce lnu i konopi było zdjęcie osnowy - dwumetrowy motek, w którym wszystkie nitki leżą obok siebie w ustalonej kolejności – i założenie jej na warsztat. W tym momencie trzeba było przewlec nitki osnowy przez dwie „nicielnice” i „płochę”.

Warsztat tkacki, nazywany krosnami, zaopatrzony w czółenko przierzucane ręcznie, składa się z następujących elementów umocowanych w drewnianych ramach:

---

<sup>3</sup> MR w Krasnymstawie, MK/E/247



- nicielnice – służą do tworzenia ziewu między nitkami osnowy; przez utworzony ziew przetrzuca się czółenko z nitką wątku. Nicielnice dzieliły nitki osnowy na dwie części, w jednej na nitki parzyste, w drugiej na nieparzyste. W trakcie pracy/tkania podnoszono kolejno nicielnice z nitkami. Każda grupa nitek znajdowała się albo powyżej albo poniżej nitki wątku, dzięki czemu uzyskiwano w ten sposób przeplatanie wątku między osnową
- płocha – jest to bardzo przybijające przeplecioną przez osnowę nitkę wątku do gotowego płótna
- podnóżki poruszające nicielnicami.

**Fot. 51. Warsztat tkacki**



*Warsztat pochodzi ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. W 1970 r. został zakupiony od Leona Pawelca<sup>4</sup>.*

**Fot. 52. Wijachy (wjadła)**

---

<sup>4</sup> MR w Krasnymstawie MK/E/245



Wiyachy (wiyadła) – typ wiatraczkowy, narzędzie tkackie, służące do zwijania nitki z motków w kłębki lub szpulki oraz cewki. Na stojaku połączonym z podstawą wspiera się wiyadło wiatraczkowe (dwa wiatraczki złożone z trzech krzyżujących się patyków – śmigieł, połączonych ze sobą poprzeczką. Na wiyachach zwinięte nici lniane<sup>5</sup>. Ekspонат znajduje się w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie a pochodzi ze zbiorów Leona Pawelca (zakup do MR 1962 r.)

**Fot. 53. Konik szpularz**

---

<sup>5</sup> Wiyachy MK/E/249; ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie



Narzędzie tkackie służące do zwijania nitek na szpulki. Konstrukcję narzędzia stanowi drewniane, obracające się za pomocą korbki koło ze szprychami. Koło osadzone pionowo na poziomej osi obraca ją, na jej koniec nadziewa się szpulkę w kształcie rurki. Całość wspiera się na czterech drewnianych nogach. Przy pomocy szpularka nawijany wątek, czerpany z kłębka lub wrzeciona na szpulkę<sup>6</sup>. Konik szpularz jest kolejnym eksponatem Muzeum regionalnego w Krasnymstawie uzyskany od Pana Leona Pawelca.

**Fot. 54. Cierlica**



Cierlica była też nazywana trójnią lub docieraczką. Jest to przyrząd do czyszczenia lnu i konopi. Składa się z bukowej deski z dwoma rowkami na przelot; deska przegradzająca rowki zwie się zębem. Do cierlicy przykołowany jest miecz z dwoma ostrzami i trzonkiem, którym uderzając łamie się i trze surowiec<sup>7</sup>. Narzędzie zostało uzyskane przez Muzeum Regionalne w Krasnymstawie od Leona Pawelca w 1962 roku.

Płótna zwykle tkano splotem prostym w dwie nicielnice lub splotem rządkowym w cztery nicielnice<sup>8</sup>.

Stanisława Dąbrowska kreśląc obraz życia codziennego mieszkańców wsi Żabno z początku XX wieku opisuje cechy charakterystyczne stroju, porusza też ważną kwestię pożywienia.

---

7 MK/E/251; ze zbiorów MR w Krasnymstawie

8 Tamże

Zdaniem autorki pożywienie tak u bogatszych, jak u biedniejszych było jednakowe. Na śniadanie o godzinie 8 – ej kapuśniak lub barszcz i kluski „skubane”, zalane mlekiem. Obiad gotują razem ze śniadaniem; „wstawi se kaszy jaglanej abo jecziennej z mlikiem; ze słonino nimoż (- nie można), bo predzy ostygnie. Tą jedną potrawą zadowolają się na południe, jedząc przytym dużo chleba i popijając wodą. Na wieczery – kartofle nagotowane w łupinach, które obierają i jedzą z solą, a czasem omaszczone słoniną. W czasie żniw śniadania nie gotują, biorą tylko w pole po kawałku chleba. Dzieci małe zabierają ze sobą w pole, „a większe ostajo przy chałupie i tyż tylko chlebem obywojo sie do obiada”. Gospodyni wcześniej schodzi z pola i idzie gotować obiad, który przez czas żniw musi być „na dwoje”, to jest składa się z barszczu lub kapuśniaku i klusków lub kaszy ze słoniną.

„Przy piotku to na wieczery je słoduchy”, które robi się w sposób następujący: „rano zaparzyć trza moki razowej baniak, a wieczorem wstawić ten baniak na ogień, żeby sie ino nie zagotowało i jedzo”. Grochu nie jadają i nie sieją; używany jest tylko parę razy na rok „groch biały” t.j. fasola. W ogóle żywią się tym, co otrzymują z własnej ziemi, z wyjątkiem Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kiedy piją herbatę, kawę i jedzą mięso.

Ziemia w Żabnie jest żyzna, więc i urodzaje są dobre. Najwięcej sieją pszenicy, potem idzie żyto, owies, jęczmień i koniczyna, kartofle, kapusta i konopie. Tatarki mało kto sieje. Warzyw, jak oto: marchwi, pietruszki, cebuli – nie sieją wcale.

„Chudoba” (inwentarz żywy) zamożniejszych gospodarzy składa się z 4 – 6 koni, z 6 sztuk bydła (z jałowizną) i kilku sztuk nierogacizny. „A baby se majo i po dwadzieścia gęsi i kurów”. Mniej zamożni chowają parę koni, troje bydła i „dwoje świni”.

Inwentarz martwy stanowią: pługi, brony, radła, sieczkarnia ręczna i także młocarnia (u bogatszych), młynek do czyszczenia zboża i „załobiczki” to jest sanki, którymi jeżdżą do kościoła.

W zimie „gospodarze żabińskie nie bardzo są robotne”, ale w lecie „to do każdej roboty ciekawe”. Chociaż w czasie roboczym jest „wielga mordęga, to zawdy w niedziele nie chodzi se człowiek jak Turek (ponury, milczący), ino musowo co nieco sobie przepowiedzieć (opowiedzieć), pogawędzić i zaśpiewać śpiwanke, i na skrzypkach se zagrać”. Gdy niedziela jest pogodna, zbierają się gromadnie na błoni, przed chałupami siadają na „sośnie” (kloce nieobrobione) albo na balejarach (drzewo obrobione, bale), czytają „Gazete Świąteczną” i „radzo se” (zabawiają przypowiadkami i zagadkami).

„Jakże je dyszcz, to się zbierze kilkoro po chałupach na muzyke (t.j. na tańce); w takiej chałupie, co są gospodarze jęte (uprzejmi), to często się schodzo u nich, i jak do ochoty, to bawio sie; a jak gospodarze pasjatne (gniewni), to nich ani zańrzy”. „Jak przyjdzie

jeden do drugiego nawidzić, to podają se ręce, proszą siedzieć i mówią: „Siedzicie se! co was do nas przypędziło?” Gości z tej samej wsi „nie przyjmują” (nie częstują) niczym (z wyjątkiem świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy), przybyłych zaś z innej wsi przyjmują chlebem i serem. Charakterystyczny jest sposób podawania rąk na powitanie: Mężczyźni, wyciągnąwszy prawice, ujmują się wzajemnie za dłonie i potrząsają nimi kilkanaście razy. Dziewczyna i młodzian odsadzają prawe dłonie w stronę i uderzają mocno jedną o drugą, przez chwilę trzymając je zetknięte bez poruszania odejmują od siebie. Kobiety zaś, zaledwie dotkną końcami palców podanych wzajemnie dłoni, w tejże chwili odejmują ręce z takim ruchem jakby coś z palców strząsały.

Ani na przywitaniu, ani na pożegnaniu nie całują się nigdy. „Chto nie chto i pocałuje się, jak nicht nie widzi: nie trza i mówić, dlaczego to idzie”<sup>9</sup>.

### **Ubiór/ wygląd**

W dzień powszedni przy chałupie „kobieta se chodzi zawdy boso, koszula konopna, bąja (spódnica barchanowa) czerwona; na spodzie też bąja, ale podleńsza; zapaska konopna, abo jaka niebądź, cienka.” (Zapaska jest to fartuch bez żadnych przybrań, obszyty zaś szklarką nazywa się : fartuszek.)

Kobiety mają włosy ostrzyżone trochę poniżej ucha, rozdzielone na środku głowy i przyczesane gładko nad czołem. Dla przystrojenia głowy najpierw nakłada się „chomółkę”, to jest małe drewniane kółeczko, szerokości małego palca, zrobione z obyczajki (obręczy), ze starego sita; przez chomółkę przeciąga się po paśmie włosów z obu stron, aby się lepiej trzymały, a na nią kładzie się „koc”. Jest to takie samo kółko z „obyczajki” (tylko nieco większe, aby mogło wejść na chomółkę), obszyte „szalinówką”, z tyły wiszą dwa końce, środek obciągnięty. Szalinówka jest to bardzo cienka, wełniana chustka w duże kwiaty na tle „ponsowym” lub żółtym, w cenie od 1 do 4 rb [rubli]. Chustkę taką rozcinają na kawałki i obszywają nimi obrączkę drewnianą. „Taki koc to już je na zawsze obszyty, i do prania nie trza rozporywać.” Z jednej szalinówki mogą być trzy lub cztery kocy. Chomółkę i koc noszą na głowie przez cały dzień, zdejmując je tylko na noc. W święta kładą na chomółkę zamiast koca „czepiec”: jest to krążek płótna lnianego, sztywnie naciągnięty na kółko drewniane i ozdobiony deseniem, wyszytym czarnymi nićmi. Takie czepce robią kobiety na wsi, za co płacą im po 15 groszy od sztuki.

---

<sup>9</sup> Dąbrowska S., Wieś Żabno, [w:] *Wisła* 1904 t. 18, z. 2 – 3, s. 93 -95

W święta kobiety „oblikają się” w koszule lniane, z przypinanym, za pomocą szklanej spinki dużej, kołnierzem z białego perkalu, wyszytym czerwonymi i czarnymi nićmi. „Baja” czerwona w pasy albo w kwiaty. Czasami noszą białe spódnice. Spódnica taka nazywa się „fartuch”, gdyż wszystko, co białe, to fartuch. Fartuszki cienkie z kolorowego perkalu obszyte u dołu ząbkami lub koronką i naszyte czterema rzędami tasiemek: żółtą, białą, niebieską i zieloną. W pasie okręcają się z dziesięć razy czerwona krajką, szeroką na dwa palce. Na barki, nawet w największe upały, zarzucają grubą wełnianą chustkę, złożoną w rogi. Pończoch nie noszą wcale, chyba „chto niechto, jak okropelne mrozy, i to mało.” Ciżmy (buciki) na bardzo wysokich obcasach („napiętkach”), każdy z dwiema podkówkami: „jedna siwa, druga żółta”, to jest żelazna i mosiężna; pierwsza wysoko na obcasie, a druga pod obcasem. Ciżmy zaściągają się tasiemką, z jednej strony zieloną, z drugiej niebieską. Na szyi mnóstwo koralów i paciorków, szkaplerz na czerwonej tasiemce, krzyżyk duży mosiężny na łańcuszku i koronka. Wszystko to należy do stroju świątecznego. W zimie kładą na to kożuch z kołnierzem z siwych baranów, sięgającym do pasa: na kożuch zarzucają chustkę grubą, na głowę mniejsza chusteczkę. W lecie idą do kościoła bez chustek na głowie, tylko w samym kocu lub w czepcu.

Dziewczyny w dzień powszedni chodzą, tak jak i kobiety, w bai; zapaska cienka, kaftanik cienki, puszczone (wolny) i chusteczka jasna perkalowa na głowie. Gdy nadejdzie dzień świąteczny, już od samego rana zaczyna się czesanie głowy, rzeczywiście jest to dość trudna sprawa, bo i uczesanie jest skomplikowane, i włosy potargane i zwite w kłęby, całotygodniowym nieczesaniem. Dziewczyny nie czeszą się nigdy same, lecz chodzą jedna do drugiej, i pomagają sobie wzajemnie. Uczesanie jest dwojakie: „w poplety” i „w bajdy”. Pierwszy z tych sposobów stosuje się do włosów, obciętych poniżej uszu, odbywa się zaś tak: Przedziela się włosy w poprzek głowy, od skroni do skroni, i dolna ich część, uciętą poniżej uszu, zostawia się puszczoną swobodnie, górną zaś zczesuje się razem, wiąże się tasiemką, rozdziela na połowy, każdą z nich dzieli się na pięć „popletów” (splotów) i plecie się z tego ogonki (warkocze), tak kwardo jak deszczółki. Potym te ogonki układa się na wierzchu głowy w kółko, i gruba nicią lnianą przyszywa się je do włosów mocno, aby się „bez tydzień nie ruszyło”. Do wielkiego stroju zawiązują na tym kółku ze splotów wstążkę lub wąski pasek białego perkalu, co się nazywa „feteć”.

Uczesanie „w bajdy” jest o wiele prostsze: Rozdziela się włosy na pół, zczesuje się nad czołem w górę, potym trza naburzyć „palcami abo grzebieniem w móźdźki”, to jest nasunąć trochę włosów od przedziału na czoło. Następnie splata się dwa „ogonki” koło uchu i przyszywa się to nicią lub przypina szpilkami, ale przeważnie szpilek nie używają. Gdy

uczesanie już skończone, zaczyna się ubieranie „w ładne gałgany”. A więc koszula cienka, z półpłótna lub z perkalu, kołnierz wykładany, naszyty czerwonymi i czarnymi nićmi, oddzielnie przypięty do koszuli guzikiem (spinką). Spódnice są w rozmaitych kolorach, najczęściej jednak różowe i „buraczkowe” w białe pasy. Stosownie do gatunku materiału, mają spódnice rozmaite nazwy: więc barchanowa nazywa się „baja”, z perkalu – „spódnica cienka”, z wełny – „terna”. Fartuszki z muszlinu, z perkalu albo z „terny, na chyło kogo stać”, oszyte szlarką i tasiemkami. Kaftanik wcięty, „czyrwony, abo śniado różowy”, zawsze innej barwy niż spódnica. Na szyi paciorki różnobarwne, szkaplerz, krzyżyk na łańcuszku. „Koronka – to na ręce. albo na ksiożce okrecona, bo tylko kobita to na sobie powiessi na szyi, a panny zawdy muszo na rece koronke nosić”. Cizmy noszą dziewczyny, tak jak i kobiety, na wysokich obcasach, i tak samo „zaścigają” dwukolorowymi sznurkami lub tasiemkami. Cizmy wzuwają przed kościołem. Idąc do kościoła, „jak wielgie słonko”, okrywają głowę jasną, perkalową chusteczką, lub białą muszlinową, przed kościołem ją zdejmują i trzymają przez czas nabożeństwa pod pachą. W zimie ubierają się tak samo, z dodatkiem kaftana „watowego” i grubej chustki. Pończoch nie noszą wcale.

„Dziewczyce” (to jest dziewczęta dorastające) noszą uczesanie jak „dziewczyny” (dorosłe). W dzień powszedni noszą koszule konopne, baje, zapaski, chusteczki na głowie, święto – koszula lniana, baja czerwona, sięgająca do ziemi, fartuszki wązkie i krótkie z perkalu, kaftany czarne [...] na wacie, choćby dzień był najbardziej upalny.

„Chłopy” w dzień powszedni noszą „portki zgrzebne”, koszule konopne, na wierzch wyrzucone i przepasane wązkim „rzemieniakiem”, zapiętym na sprzączkę; młodszy kładą jeszcze na to kaftan czarny, watowy, naszywany z przodu guzikami stalowymi.

Kapelusze ze słomy sztywnej, albo z „psiarki”, lub też czapki barankowe, „okrągłe, czubate”, białe; czapki „sukniane to już zaginają”.

„Jak przyńdzie niedziela, to każdego chłopa czesze jego kobita”. Młodzi czeszą się „na bok”, to jest zaczesują włosy od lewej strony do prawej, starzy zaś po dawnemu – napuszczają na czoło.

W święto odziewają się w spodnie czarne, latem z „cajgu”, zimą z sukna (zowią się sukienniaki). Koszula konopna, kołnierz odwinięty, wyszyty czerwonymi czarnymi nićmi, zapięty na dużą spinkę szklaną. Koszule wyrzuca się na wierzch i przepasuje szerokim pasem skurzanym z kłamrą, ozdobiona kółeczkami mosiężnymi. Przy pasie, na boku, jest „kalita” na pieniądze. Kamizelka czarna lub granatowa z metalowymi guzikami, zupełnie rozpięta. Na to wkłada się „parciankę” z lnianego drelichu, także rozpiętą. Krój parcianki równy z tyłu i z przodu, po bokach zaś wstawione są od stanu kliny; kołnierz stojący; część nad ramionami



tak szeroka, że rękawy są wszyte nad samym łokciem. Długość parcianki dochodzi do połowy cholewy. Buty z wysokimi cholewami, sięgającymi za kolana, uczernione sadzami z tłuszczem; obcasy wysokie, umieszczone prawie na środku podeszwy, i grube podkowy.

Na szyi wisi duży krzyżyk mosiężny na zielonej tasiemce i szkaplerz na czerwonej, u kołnierza „łyszcz się guzik jak śribło”, na ręce owinięty różaniec. Oto i cały strój, jednakowy dla starych i młodych, z wyjątkiem nakrycia głowy. „Chłopy letnie” (starzy) noszą czapki graniaste z czarnego lub białego sukna, z kwastami z błękitnej włóczki; mężczyźni w średnim wieku noszą takie sobie kapelusze ze słomy żytniej, młodzi zaś – kapelusze z psiarki. W zimie wszyscy noszą kozuchy; w czasie sloty wkładają na kozuch parciankę. Czapka barankowa albo sukienna i spodnie grube.

Chłopcy mali, mniej więcej do lat ośmiu, chodzą tylko w koszulach konopnych, przepasanych „rzemieniakami”, na głowie czapki z grubego sukna, nawet podczas dni upalnych. Dziewczynki – w sukienkach czerwonych, barchanowych; spódniczka i stanik zeszyte razem, z tyłu zapinane.

Jeszcze kilka szczegółów dodatkowych do charakterystyki ubiorów i sposobów ubierania się.

Do spódnicy – „żeby najładniejsza, żeby do ślubu, żeby Tyrnowa – to musi być wstawione na przód w półkę(?) kawałek zgrzebnego płótna – Tyla, co fartuszek zakryje. „Trocзки”, to jest zawiązki u spódnicy muszą być czerwone. Kobiety noszą spódniczki krótkie, tak, żeby było widać całą stopę; dziewczyny mają spódnice do kostek, „dziewczyce” - aż do ziemi.

Koszula u mężczyzny sięga prawie do kolan, kobiety zaś noszą koszule tak krótkie, że „tylko se przepasze, aby ze spódnicy nie wylazła”. Koszuli cienkiej nigdy nie wdziewają na gołe ciało, lecz zawsze na grubą koszulę. Po przyjeździe z kościoła zaraz zdejmują cienką koszulę i w ogóle tak ją oszczędzają, że i przez pół roku może być bez prania. Kto bogatszy „oblika” koszule co tydzień, kto biedniejszy – raz na dwa tygodnie. Czesząc się, grzebień maczają w pomyjach, bo włosy od tego lepiej rosną. Kobiety myją głowę raz na miesiąc, mężczyźni zaś – tylko na wielkie święta doroczne. Do mycia głowy używają ługu lub kwasu kapuścianego. Szyi i uszu nie myją nigdy. Twarz i ręce myją co dzień, a to w ten sposób, że „bierze się wodę w gebe, podleje se na rece, i już!” Dziewczyny najczęściej myją się pomyjami, bo od tego chłopcy kochają.

Gdy przy wielkim święcie dziewczyny ubierają się w „ładne gałgany”, wtedy niektóre myją się z mydłem, kobiety zaś nigdy go nie używają, bo to „dla białogłowy nie przystoi”. Również nie przystoi dla „żeniatego” chłopca chodzić w kapeluszu z psiarki, bo to

„niestatecznie” – kapelusz musi być z żytniej słomy. Kapelusze wyrabiają sami, wybierając do tego słomę najgrubszą; kawałki słomy nazywają się: „członki” albo „dudki”, których 26 lub 27 sztuk splata się „w krajkę” szerokości małego palca. Ilość krajki na kapelusz wymierzają w sposób następujący: przydeptując koniec krajki, podnoszą ją ręką do możliwej wysokości; daje to długość, która, wzięta sto razy, wystarczy na kapelusz.

Kapelusz z „psiarki” (trawa cienka i sztywna) nie plecie się, lecz szyje. Bierze się piórko gęsie, osadza się w nim 15 do 30 ździebeł psiarki i szyje się przez wierzch białymi, szpulkowemi nićmi, posuwając piórko wciąż dalej; gdy jeden pęczek trawy wychodzi, zasadzają drugi, szyjąc wciąż w kółko. Kapelusze ze słomy są tylko opasane czarną wstążką, a z psiarki – oprócz tego jeszcze oblamowane takąż wstążką.

Tylko kapelusze i płótno na koszule i parcianki wyrabiają sami, zresztą zaś wszystko kupuje się u handlarzy w Turobinie lub Żółkiewce<sup>10</sup>.

---

10 Dąbrowska S., Wieś Żabno, [w:] Wisła 1904 t. 18, z. 2 – 3 s. 89 - 93